

# 66 „WYZWOLENIE”

Dramat Stanisława Wyspiańskiego. Reżyseria: Krystyna Meissner. Scenografia: Ryszard Strzembala. Muzyka: Tomasz Ochalski. Dyrektor i Kierownik Artystyczny: Zygmunt Wojdan.

Kiedy Wyspiański w roku 1901 napisał „Wesele”, opinia krakowska uznała, że jest to złośliwa; a nawet skandaliczna plotka o weselu Lucjana Rydla. Kiedy w rok później napisał „Wyzwolenie”, uznano, że jest ono misterium narodowym, a on sam bohaterem z proroctwa księdza Piotra w „Dziadach”. Następne lata odwróciły te oceny. Moje pokolenie, to jest pokolenie, które wchodziło w życie w chwili wyzwolenia Polski w roku 1918, uważało „Wesele” za misterium narodowe, na które nie można patrzeć bez uwielbienia i bez ściśniętego łzami gardła. „Wyzwolenie” zaś stało się sztuką, czy może raczej poematem dramatycznym, do którego klucza szukać trzeba w epoce popowstaniowej i poromantycznej, w czasie, kiedy dusza narodu w szarpaly niepokoję i sprzeczności, kiedy miotala się ona między religijnym mistycyzmem (Polska Chrystusem Narodów), romantyczną symboliką (44) i pozyty-

wizmem, szukającym wyzwolenia politycznego w rozwoju nauk, zwłaszcza nauk technicznych, i w działalności przemysłowo-kupieckiej, co przez niektórych uważane było za ugodowość.

„Wesele” historia odarła już z mistycznej osłony. „Wyzwolenie” pozostało poematem, w którym, w powodai słów, mozolnie szukamy ukrytej myśli twórcy o jego epoce.

Z tych dwóch dzieł „Wyzwolenie” jest trudniejsze do inscenizacji i stawia na inscenizatora znacznie więcej pułapek. Wymaga też ono od aktorów samodzielnego dręczenia jego materii, samodzielnego szukania prawdy o odtwierżanej postaci.

Teatr im. Jana Kochanowskiego podjął więc trudną próbę. Próba wypadła pomysłnie. Jest oczywiste, że główny jej ciężar spadł na barki reżysera — Krystyny Meissner — i tych, którzy jej w pracy towarzyszyli. Ale i

aktorzy nie sprawili zawodu — a szczególnie godne podkreślenia jest znakomite pamięciowe opanowanie trudnego przecież tekstu.

Krótką ocenę ich pracy rozpocząć trzeba od postaci Konrada, którego na premierze grał Ryszard Balcerek (dubluje tę rolę Hubert Bielawski). W związku z jego grą przypomina mi się to, co znany międzywojennych krytyk teatralny — Władysław Zawistowski — napisał o Osterwie i Węgrzynie: Osterwa góruje nad Węgrzynom osobowością, a ustępuje mu siłą głosu i mocą fizyczną. Nie zabrakło bowiem w pracy Balcerka walorów fizycznych — niedostawało natomiast siły wewnętrznej. Wskutek nadużycia fizyczności zatarte zostało niejedno słowo Wyspiańskiego, a więc zubożony najważniejszy żywioł jego poezji.

Spśród pozostałych członków zespołu aktorskiego wyróżniłbym tych, którzy mieli większe pole do popisu i wykazali panowanie nad głosem i gestem oraz zaangażowanie wewnętrzne. Są to:

Włodzimierz Mancewicz (Reżyser i Geniusz), świętyn

głosowo, swobodny, w roli Geniusza przejmujący. Andrzej Kaluża (Prymas) — imponujący ascetyczną twarzą, władczy. Henryk Tomczyk (Kaznodzieja) — mówiący wiersz Wyspiańskiego czysto, jak na to wiersz ten zasługuje. Grażyna Suchocka (Muzę), upozowana wyraźnie na Muzę Młodopolską, wyrzyszysta i konsekwentna. Violetta Zalewska (Hartfiarka) — delikatna i powiarna. Jerzy Głębowski (Starzec i Stary Aktor) — pewnie w każdej z tych dwóch ról osadzony, operujący prostymi środkami wyrazu. Borys Borkowski (Portier) — w maleńkim epizodzie bezbłędny. Krzysztof Kurski — całym sobą zrośnięty z postacią „Helysza”. Magdalena Radłowska (Wróżka) — jak zawsze bezpośrednia i celna. Andrzej Iwiński (Przes) — czuły słowo, półuśmiech, spojrzenie. Władysław Stanisławski (Ojciec) — sugestywny w swoim strapieniu.

Scenografia Ryszarda Strzembala pomysłowa, monumentalna, patetyczna. Tylko dlatego „szata jego czerwona, we krwi centaurów pojona” jest białe-złota?

Przedstawienie „Wyzwolenia” wskazuje, że w naszym teatrze coś się rozwija, coś rośnie. Był pochwałami nie zaprzeczyć!

ALEKSANDER CZAPLICKI